

GOSĆ
NIEDZIELNY



CZEŚĆ IV

PRZEZ MORZE CZERWONE

Kościół w Polsce pod rządami komunistów

Budowanie kościółów w PRL

ŚCIŚLE TAJNE



1808

8

WSTĘP

W Polsce Ludowej władze uznawały, że tzw. baza kultowa (obiekty sakralne) Kościoła jest wystarczająca, a zabiegi o budowę nowych świątyń stanowią próbę ekspansji ideologicznej. Dążyły więc systemowo do ograniczania rozwoju budownictwa sakralnego, nawet w przypadkach oczywistych potrzeb, czyli w nowo powstałych kilkunastotysięcznych osiedlach. Pozwolenia na budowę kościołów, zależne od dobrej woli władz, były wydawane w dalece niewystarczającym zakresie.



Kapłani wraz ze swoimi parafianami podejmowali więc częstokroć ryzykowne inicjatywy budowlane. Bez pozwolenia, bez wiedzy władz, w nocy wznoszono kaplice, a nawet kościoły. Choć według SB nielegalnemu budownictwu towarzyszył „klimat politycznie niekorzystnej ekscytacji środowisk klerykałnych”, to było ono przede wszystkim dramatycznym apelem społeczeństwa w komunistycznym kraju: „My chcemy Boga” i... kościołów.

Adam Dziurok

Kościół z łaski

W latach 1945–1989 poszczególne ekipy władz komunistycznych decydowały o kryteriach wydawania zezwoleń na budowę nowych kaplic i kościołów.

Jeszcze w okresie stalinizmu rozpoczęto politykę centralnego sterowania budownictwem sakralnym. Bardziej łagodny kurs stosowano w czasie, w którym władze komunistyczne przeżywały kryzys systemu. W czasie odwilży popaździernikowej 1956/1957 wydano ponad 200 zezwoleń na budowę nowych świątyń. Część z nich wkrótce cofnięto, co stało się powodem otwartych konfliktów z katolikami (Nowa Huta, Kraśnik Fabryczny).

Krótką odwilż

Podczas gomułkowskiego czternastolecia ograniczanie zezwoleń budowlanych przybrało dramatycznie wysoki poziom. Równocześnie trudno mówić o jasnych kryteriach w ich udzielaniu.

W lutym 1968 r. dyrektor Urzędu do Spraw Wyznań Aleksander Skarzyński mówił o elastycznym postępowaniu wobec wniosków budowlanych: „Tak, dawać, ale trzeba wiedzieć, co, komu, kiedy. (...) Z elastyczną polityką podejść trzeba do tych, którzy najsłabiej solidaryzują się z polityką Wyszyńskiego. (...) Komu dawać? Trzeba zacząć od tych biskupów, którzy na to zasługują”. W rezultacie powstały procedury obejmujące trzydzieści biurokratycznych czynności, przez które należało przebrnąć na drodze do uzyskania zezwolenia budowlanego. Mimo to kluczowe znaczenie zawsze miała decyzja polityczna. W rezultacie

w ćwierćwieczu 1945–1970 zbudowano zaledwie trzysta nowych kościołów.

Za Gierką łatwiej

Na początku dekady Edwarda Gierka wypracowano podstawowe kryteria, według których pozwolenie na budowę kościoła można było wydać w sytuacji: 1/ gdy doszło do zniszczenia dotychczasowego kościoła; 2/ gdy istniało poważne zagrożenie wybuchem konfliktu społecznego; 3/ gdy miejscowy biskup był oceniany jako prorządowy. Z praktyki udzielanych zezwoleń w latach 70. wynika, że władze bardziej preferowały inwestycje w małych wsiach niż w ośrodkach miejskich. W miastach zezwoleniami objęto kościoły o monumentalnych wymiarach (Gdańsk – Przymorze, Gdynia – Demptowo, Kielce – Szydłówek, Wrocław – Tarnogaj), a to dlatego, by finansowo związać ręce kościelnemu inwestorowi i ograniczyć

postulaty budowlane dotyczące kolejnych świątyń. Także zgoda na kosztowne prace przy obiektach zabytkowych miała na celu finansowe związanie strony kościelnej na tyle, aby nie była w stanie udźwignąć kosztów budowy nowych kościołów.

Wielkie budowanie

Przed wprowadzeniem stanu wojennego zmieniono przepisy oraz praktykę działania na tyle, że ruszyła lawina zezwoleń budowlanych. Zbliżał się finał systemu komunistycznego, a kościoły powstawały jak grzyby po deszczu. Dane Komisji Episkopatu do Spraw Budowy Kościołów mówią o oddaniu do użytku w latach 1984–1988 ponad 460 kościołów i 590 kaplic. Pod koniec 1988 roku władze szacowały, że w budowie znajduje się ponad 950 obiektów sakralnych. Droga do tego stanu była iście cierniowa.

Ryszard Gryz



Kościół tymczasowy w Rzeszowie-Drabiniance pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa

SB-udujemy nowy kościół

W Polsce Ludowej starano się budować dużo i coraz więcej.

Pęd do wznoszenia nowych budowli nie obejmował jednak kościołów – w tym względzie władze prowadziły ostrą reglamentację. Swoje zadania w tym kierunku gorliwie realizowała Służba Bezpieczeństwa.

„Wyciszenie”

SB czuwała nad tym, by nie podejmowano działań nazywanych przez władze „nielegalnym budownictwem sakralnym”. Starano się rozpoznać miejscowości, gdzie mogą wystąpić „tendencje budowlane”, przygotowywano dokładne plany działań operacyjnych z wykorzystaniem agentury. W ramach profilaktyki starano się maksymalnie „wyciszyć i zneutralizować” dążenia do budowy nowych kościołów. W jednym tylko 1972 r. udaremniono realizację aż 133 nielegalnych budów. SB przeciwdziałała inicjatywom budowlanym na różnym etapie. Gdy we wsi Melchów mieszkańcy na miejscu rozebranej starej kaplicy szybko postawili mury nowej, władze przystąpiły do kontrofensywy. Na miejsce wysłano architekta powiatowego z nakazem wstrzymania budowy, a od proboszcza zażądano, by nakłonił wiernych do rezygnacji z tej inicjatywy. Zamierzony cel osiągnięto (mury kaplicy zostały rozebrane przez samych mieszkańców), co ważne dla SB, bez represji i konfliktu z mieszkańcami wsi.



Prowizoryczna kaplica w Krakowie-Mistrzejowicach

Zgoda na „czyn”

Inną taktykę zastosowano wobec „nielegalnej” rozbudowy kaplicy w Sierakowie, powiat Wołomin, w 1969 r. Tamtejsi rolnicy, ofiarowując każdy „po kilka desek, kilka sztuk eternitu, po dwa i więcej worków cementu, pustaki itp.,” przystąpili do prac budowlanych. SB standardowo usiłowała zapobiec dalszym pracom, m.in. przez zaplombowanie obiektu. Napotkano początkowo opór 100 kobiet zgromadzonych w kaplicy. Kolejne kroki obejmowały wydanie nakazu rozbioru dobudówki, wszczęcie postępowania karnego przeciw właścicielowi posesji, przesłuchanie 27 świadków oraz rozmowy z proboszczem i 20 osobami. Organizatorzy prac budowlanych wystosowali

pismo do władz, w którym tłumaczyli, że rozbudowa wykonywana jest w ramach „czynu przedzjazdowego”, a także jako hołd dla żołnierzy polskich i radzieckich, gdyż budowa znajduje się na byłym cmentarzu żołnierskim. Z drugiej strony SB odnotowała, że inicjatorzy budowy rozpowszechniają informacje o tym, że udadzą się do posłów, do ambasady ZSRR i kurii warszawskiej, a nawet straszą, że „nie dopuszczą do rozbioru kaplicy, a jeżeli władze będą chciały to uczynić – poleje się krew”. Ostatecznie władze zalegalizowały budowę, argumentując, że mieszkańcy są na ogół zdyscyplinowani w świadectwach wobec państwa, a w wyborach do Sejmu i rad narodowych uczestniczyli gremialnie.

Adam Dziurok

Wznoszenie z ruin

Odbudowie zniszczonej wojną Polski towarzyszyła akcja budowy i restauracji kościołów.

Do odbudowy przystąpiono szczególnie w tych miastach, przez które przeszły walki frontowe. Ruszyła odbudowa kościołów Warszawy i Wrocławia. W wielu parafiach usiłowano również za zgodą władz kościelnych i państwowych rozpocząć budowę nowych kościołów. Parafie mniej doświadczone zniszczeniami pomagały biedniejszym,

ofiarując materiały budowlane i paramenty liturgiczne lub pomagając przy odgruzowywaniu zniszczonych kościołów i kaplic. Okres względnej współpracy szybko skończył się i już pod koniec lat czterdziestych, z wyjątkiem prac restauracyjnych, proces budowy nowych kościołów zamarł całkowicie. Przełom, wprawdzie chwilowy, nastąpił w 1956 roku, to jest w okresie tzw. odwilży październikowej. Władze na krótki czas odblokowały budowę nowych obiektów sakralnych. W kolejnych dekadach XX wieku ich budowa wprawdzie postępować mogła naprzód, ale była okupiona olbrzymimi wyrzeczeniami i spotykała się z różnorodnymi szykanami. W niektórych diecezjach, wobec permanentnych zakazów i blokady zezwoleń, wierni na własną

rękę w największej tajemnicy budowali kościoły. To z tego okresu pochodzą informacje o budynkach, które jednej nocy zamieniały się w kaplice i małe kościoły. Do najbardziej znanych i spektakularnych akcji nielegalnych budów dochodziło w diecezji przemyskiej. W innych diecezjach, np. katowickiej, władze kościelne usiłowały legalnie rozpocząć budowę. Polityka władz komunistycznych wobec budownictwa sakralnego w okresie PRL, uzasadniana ideologicznie, w istocie rzeczy miała charakter samobójczy. Lansowano na siłę budowę miast bez Boga, nie bacząc na to, że budowa kościoła była jednym z najbardziej istotnych czynników integrujących nowe, zróżnicowane pochodzeniem społeczeńści.

Ks. Jerzy Myszor

NIEZWYKLI BUDOWNICZOWIE

Będziesz agentem albo pójdiesz siedzieć

Taki wybór dali ubecy budowniczemu chorzowskiego kościoła św. Floriana ks. Konradowi Szwedzie.

Jednym z pierwszych kroków do budowy nowego kościoła było zdobycie pozwolenia od władz państwowych. Po październikowej odwilży roku 1956 polityka władz w tym względzie nieco złagodniała, co nie znaczy, że pozwolenia były wydawane od ręki. Owszem, budowniczy chorzowskiego kościoła Ducha Świętego ks. Karol Nawa otrzymał w końcu ten dokument, ale kosztowało go to jedyne... 72 wizyty w odpowiednich urzędach!

A gdy już pozwolenie było, trzeba było skądś wziąć materiały budowlane. Tylko skąd,

skoro komunistyczna gospodarka z zasady oznaczała ciągłe niedobory, a jeśli już materiały były, to budowa kościoła była ostatnim celem, na który decydenci chcieli je przeznaczyć. By ominąć tę rafę, wierni z Chorzowa kupowali budulec na własne nazwisko i przekazywali go parafii. W ten sposób ks. dr Nawa został nielegalnym posiadaczem materiałów budowlanych, za co został skazany na 3 lata więzienia. Faktycznie odsiedział dwie trzecie tego wyroku.

Modlitwa o cegłę

Uchodzący za oryginała, a jednocześnie gorliwego duszpasterza ks. Szweda chwycił się innych sposobów. W swoich wspomnieniach pisze: „Klęknałem przed bezdusznym biurokratą w cegielni w Kozłowej Górze, błagając o trochę pustaków, lecz nie otrzymałem”.

W innych miejscach ks. Szweda miał więcej szczęścia, ale... W lipcu 1960 r. SB miała do dyspozycji materiały, dzięki którym można było oskarżyć duchownego o „nadużycia” przy budowie chorzowskiej świątyni. Chodziło

o pieniądze, jakie ks. Szweda miał wręczyć pracownikom Kozielskich Stocznii Rzecznych za wykonanie robót konstrukcyjno-stalowych. Jednak zamiast od razu skierować sprawę do sądu, esbecy postanowili podjąć próbę szantażu i zrobienia z księdza swego tajnego współpracownika – tym cenniejszego, że cieszącego się przyjaźnią katowickiego biskupa i jego otoczenia. „Albo będziesz agentem, albo pójdiesz siedzieć” – tak w skrócie brzmiała ich oferta.

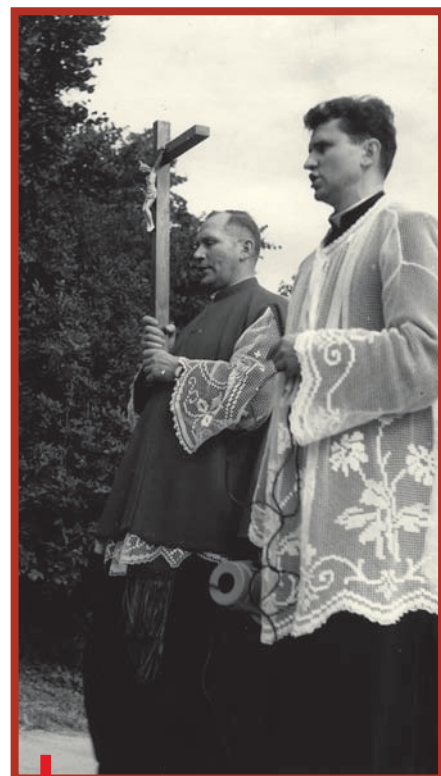
W areszcie

Późną jesienią 1960 r. ks. Szweda trafił do „aresztu wydobywczego”. Nękany atakami wątroby i reumatyzmem przez 5 tygodni musiał spać na podłodze. Ponieważ miał za sobą kilkuletni pobyt w obozach koncentracyjnych w Dachau i Auschwitz (gdzie spowiadał się u św. Maksymiliana Kolbego), sąd w końcu pozwolił mu odpowiadać z wolnej stopy, a po wydaniu wyroku skazującego zawiesił wykonanie kary. Stało się to m.in. po interwencji Międzynarodowego Komitetu Oświeceniowego.

Jarosław Dudała



Kościół pw. św. Floriana w Chorzowie zbudowany przez ks. Szwedę



Ks. prałat Konrad Szweda z krzyżem



ARCHIWUM PARAFII PW. MATKI BOŻEJ NIEUSTAJĄCEJ POMOCY W TARNOBRSZEGU

Uroczystość poświęcenia przez biskupa przemyskiego Ignacego Tokarczuka kamienia węgielnego pod nowy, murowany kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Tarnobrzegu, 28 XI 1982 r.

Z zaskoczenia

„W Tarnobrzegu nigdy nie będzie nowego kościoła” – tymi słowami przekonywano ks. Michała Józefczyka w Urzędzie do Spraw Wyznań, aby zaprzestał budowy nowego kościoła.

W połowie lat 60. diecezja przemyska borykała się z problemem niewystarczającej liczby parafii. Widoczne to było m.in. w Tarnobrzegu, gdzie brak zgody władz komunistycznych na budowę nowej świątyni uniemożliwiał otoczenie odpowiednią posługą duszpasterską robotników Kopalni i Zakładów Przetwórstwa Siarki „Siarkopol”. W mieście tym – od 1975 r. siedzibie województwa – znajdowała się jedna świątynia, klasztor dominikanów.

W 1979 r. bp Ignacy Tokarczuk wezwał do siebie ks. Michała Józefczyka: „Ks. biskup wyciągnął mapę Tarnobrzega i objaśnił mi,

że w mieście tym jest tylko jeden kościół i koniecznością jest znalezienie miejsca na nowy. Tego samego dnia, 8 maja 1979 r., przyjechałem do Tarnobrzega”. Na samym początku zakupiono działkę pod budowę kościoła, a materiały budowlane zgromadzono i przygotowano w Lipnicy.

Szybka budowa

Mimo braku zgody władz na budowę kościoła 26 maja 1979 r. elementy przyszłej świątyni przewiezione zostały do Tarnobrzega. O godzinie 12.00 rozbrzmiały dzwony w klasztorze dominikanów. Około 30 wiernych wraz z ks. Józefczykiem po odmówieniu modlitwy „Anioł Pański” rozpoczęło budowę kościoła. Powstałe w trakcie budowy osiedla mieszkaniowego wysokie wykopy sprawiły, iż prace te nie zostały zauważone. Około 22.00 drewniany kościółek był już postawiony.

Następnego dnia, w niedzielę, w klasztorze dominikanów w trakcie Mszy świętej o godzinie 6.00 ogłoszono, iż o 7.00 odbędzie się poświęcenie kościoła. Po Mszy wierni udali się więc do nowej świątyni pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy, którą poświęcił bp Tokarczuk (zdjęcie tego kościoła znajduje się na okładce dodatku). Dopiero wówczas władze dowiedziały się o istnieniu kościoła.

Na ulicy w jego pobliżu stanął radiowóz milicyjny. Wszystkie pojazdy poruszające się w okolicy były kontrolowane. Na drugi dzień próbowano bezskutecznie nakłonić ks. Józefczyka do opuszczenia Tarnobrzega.

Wielka modlitwa

Od początku powstania kościoła aż do października 1979 r. trwała w nim ustawicznie adoracja Najświętszego Sakramentu. W ten sposób broniono świątyni przed możliwością podpalenia. Szykany spotkały kapłana odpowiedzialnego za budowę kościoła – ks. Józefczyk został skazany 30 maja 1979 r. przez kolegium do spraw wykroczeń na karę grzywny (później karę taką wymierzano mu jeszcze kilkunastokrotnie), a we wrześniu 1979 r. przez Sąd Rejonowy w Janowie Lubelskim na rok więzienia w zawieszeniu na 3 lata. Był też wzywany do Urzędu do Spraw Wyznań, gdzie próbowano wymusić na nim decyzję o zaniechaniu rozbudowy świątyni. Aż do 1989 r. nie został też zameldowany w Tarnobrzegu.

Zgodę na budowę świątyni otrzymał w 1982 r. Wtedy też w listopadzie kamień węgielny pod budowę murowanej świątyni poświęcił inicjator całego przedsięwzięcia – bp Ignacy Tokarczuk.

Mariusz Krzysztofiński

Fenomen Tokarczuka

W okresie rządów bp. Ignacego Tokarczuka diecezja przemyska stała się fenomenem w skali kraju w dziedzinie budownictwa sakralnego – w latach 1966–1992 wybudowano tam aż 408 nowych kościołów.

Jednym z pierwszych kroków nowego ordynariusza było poznanie całego podległego mu terenu. Obejmował on zarówno rozległe obszary Bieszczadów, gdzie kościoły były rozmieszczone rzadko, jak i rozwijające się po wojnie ośrodki przemysłowe, w których liczba wiernych znacznie się powiększyła. Konieczność powiększenia sieci parafialnej stała się natychmiast powodem konfliktu z władzami, które bardzo rzadko wydawały zezwolenia na budowę kościołów. Przykładowo w 1976 r. w diecezji przemyskiej złożono 55 wniosków dotyczących budownictwa sakralnego, z których pozytywnej odpowiedzi doczekało się 10.

Metodą faktów dokonanych

Po początkowych próbach uzyskania zgody władz i otrzymaniu odpowiedzi negatywnej bp Tokarczuk postępował metodą faktów dokonanych. Udzielał wsparcia kapłanom i wiernym, którzy stawiali krzyże i kaplice, a także kościoły, często w budynkach mieszkalnych adaptowanych na ten cel. Reakcją władz na takie postępowanie były protesty składane na ręce biskupa i Prymasa Polski. Starano się także uderzać bezpośrednio w budowniczych kościołów. Temu służyły nakazy rozbiórki oraz kary administracyjne nakładane na świeckich i kapłanów, zapadały także kary sądowe. Bp Tokarczuk zawsze informował wiernych o kolejnych represjach, w tym karach pieniężnych, które były opłacane przez całą społeczność. Dodatkowym elementem pozytywnym, jaki wyłonił się z zaangażowania wiernych w akcje związane z budownictwem sakralnym, było przewyciężenie strachu i tworzenie się wspólnoty opartej początkowo na płaszczyźnie religijnej, a następnie obywatelskiej.

Czynnikiem umożliwiającym rozwój budownictwa sakralnego stało się poparcie, jakie otrzymał ordynariusz przemyski ze strony Prymasa Polski. Przemawiając podczas sesji



Bp Ignacy Tokarczuk w czasie poświęcenia kamienia węgielnego pod nowy kościół w Tarnobrzegu, 28 XI 1982 r.



Babica – kościół tymczasowy pw. św. Antoniego w Babicy, wybudowany w latach 1970–1971, poświęcony 27 VIII 1971 r. przez ks. bp. Ignacego Tokarczuka

naukowej na KUL w 1973 r., powiedział on: – Na kościelnej mapie Polski intryguje mnie zawsze świetlana plama diecezji przemyskiej. Wiem, że dzieją się tam cuda i to chyba widać. Dochodzimy do wniosku, że biskup przemyski ma rację. Nie ma innego sposobu, trzeba działać tak jak on. Nasi wierni też dochodzą do przekonania, że nie ma innego sposobu, tylko tak... Więcej na ten temat nie powiem.

Próbowano na różne sposoby przechytryć władze. Na przykład w Babicy z zaplanowanego

do budowy obiektu (budynek gospodarczy – stajnia wraz z przechovalnią owoców) powstał w latach 1970–1971 tymczasowy kościół. Został poświęcony przez bp. Tokarczuka w sierpniu 1971 r. Wkrótce powstała tam oddzielna parafia. Zaangażowany w budowę ks. Antoni Domino oraz jego ojciec Gabriel, który przekazał plac pod budowę, zostali ukarani grzywnami pieniężnymi i wyrokami więzienia (karę zawieszono).

Piotr Chmielowiec

Nielegalny budowniczy

Zbudował w PRL-u plebanię, dom katechetyczny, dzwonnice, schron przeciwatomowy, gmach dla filii KUL. Wszystko nielegalnie.

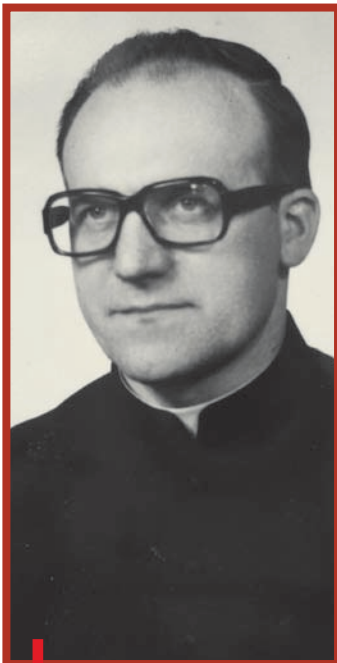
Zaczęło się od tego, że w 1967 roku 30-letni ks. Edward Frankowski wymienił drewniany płot na drucianą siatkę. Działo się to przy kaplicy w Chyłach na obrzeżach Stalowej Woli. Władze uznały, że to „samowola budowlana” i nałożyły na księdza grzywnę. Ksiądz nie zapłacił. No i jak coś zarekwirować na poczet kary od człowieka, który mieszka w stodole?

Bo ks. Frankowski rzeczywiście miał w stodole wymurowaną małą izbę, którą ogrzewał elektrycznym piecykiem. Urzędnicy kazali ją rozebrać, ale ks. Frankowski się tym nie przejął.

„Czarny” się nie boi

Skoro ks. Edward nie przejął się grzywną za płot, nie zwracał też uwagi na rosnący plik grzywien za większe budowy. Spokojnie stawiał z parafianami przybudówki do kaplicy i wylewał przed wejściem do niej betonowe schody. Esbecy otoczyli go siecią tajnych współpracowników, którzy przekazywali oficerom prowadzącym każde usłyszane od niego słowo. Sprawie rozpracowania operacyjnego ks. Frankowskiego SB nadała kryptonim „Czarny”.

Kiedyś esbek przyszedł do księdza osobiście. „Pozwoliłem sobie na to, by się przejechać po jego sumieniu. Powiedziałem mu, że się bardzo wyobcował z tutejszego środowiska. Że jest biedna sierota. Że mogę mu podać rękę. A tymczasem on mi zaczyna grozić” – opowiadał po latach ks. Frankowski ks. Stanaszkowi, autorowi książki „Zdecydowany przeciwnik ustroju”. Pomogły parafianki. – Wbiegały co chwila z pytaniem: „Czego tu szuka?



Ks. Edward Frankowski, zdjęcie z 1967 r.

Księdza nie dręczył”. Za jakiś czas przyszli mężczyźni z huty i w takim towarzystwie ubowiec opuścił plebanię” – wspominał.

Później ks. Edward został proboszczem w centrum Stalowej Woli. Zbudował tam m.in. dom katechetyczny, dzwonnice, gmach filii dla KUL. – Mogłem budować bez pozwoleń, bo mieszkańcy Stalowej Woli stali za mną murem. Na budowę przychodziło tak dużo ludzi, że musiałem ciągle otwierać nowe fronty robót. Inaczej ludzie musieliby odejść z kwitkiem – wspomina dzisiaj.

Uciekli pod ziemią

Esbecy zatruli ks. Frankowskiemu życie, kolportując po osiedlach anonimy z kłamstwami na jego temat. Chcieli, żeby parafianie przestali mu ufać. Władze odcięły mu też ogrzewanie w środku zimy. Żądały jego przeniesienia w listach do biskupa Tokarczuka. Kusiły, że z innym proboszczem ich współpraca w Stalowej Woli rozkwitnie. Może jakiś inny biskup machnąłby ręką i dla świętego spokoju ks. Frankowskiego przeniósł. Ale akurat bp Tokarczuk też wyznawał zasadę, że przed komunistami nie należy się cofać.

Ks. Edward z parafianami zbudowali nawet podziemne przejście między domem katechetycznym a kościołem. Gdyby je wykończyć, może służyć jako schron przeciwatomowy. Ma czerpnię powietrza, która pozwala oddychać nieskażonym powietrzem przez dwa tygodnie. To przejście przydało się w 1988 roku, gdy u księdza zebrał się komitet strajkowy hutników. Nagle gmach otoczyła milicja. – Polecałem do obradujących i wyprowadziłem ich



Krzyż przed budynkiem filii KUL w Stalowej Woli, poświęcony w 1983 r.

pod butami milicjantów do kościoła. Akurat trwała Msza św. Ludzie z komitetu w miesza się w tłum i uciekli. A huta podjęła strajk – wspomina Edward Frankowski, który jest dzisiaj biskupem pomocniczym diecezji sandomierskiej.

Przemysław Kucharczak

ŚLĄSKIE BUDOWANIE

Migracja na Śląsk, która w różnym natężeniu charakteryzowała cały okres PRL-u, stanowiła dla diecezji katowickiej poważne wyzwanie.

Głównym zadaniem pracy duszpasterskiej było budowanie na płaszczyźnie kościelnej wspólnoty pomiędzy rdzennymi mieszkańcami Śląska a przybyszami z różnych stron Polski. Integracja ta miała zawsze wymiar parafialny, gdyż chodziło o to, aby migrantów włączyć i zaangażować w życie konkretnej parafii.

Konfrontacyjna polityka

W obliczu migracji warunkiem powodzenia tych oczywistych w Kościele działań duszpasterskich było przede wszystkim budowanie nowych kościołów, koniecznych do prowadzenia wyczerpującego duszpasterstwa, w tym katechizacji. Stąd cały okres PRL-u był w Kościele katowickim czasem nieustannych starań o zezwolenia na budowę świątyń, zwłaszcza w nowych miastach i osiedlach. Starania te napotykały strukturalny opór władz państwowych, które praktycznie nie uznawały prawa wspólnot parafialnych do posiadania własnego kościoła. Więcej, czyniły wszystko, aby powstawanie nowych kościołów uniemożliwić, a przynajmniej utrudnić.

Polityka władz państwowych w kwestii budownictwa sakralnego była konfrontacyjna, mimo to nie powstrzymywała ona biskupa katowickiego, kurii diecezjalnej, duchowieństwa i wiernych świeckich od systematycznego działania, którego efektem jest istniejąca dziś na Śląsku gęsta sieć nowych parafii, erygowanych przy nowo wybudowanych kościołach.

Budujemy legalnie

Z racji uwarunkowań, jakie niósł ze sobą przemysłowy charakter województwa katowickiego, a na jego terenie znajdowała się diecezja katowicka, prawie niemożliwe było tu budownictwo sakralne bez zezwoleń komunistycznej władzy, tzw. budownictwo nielegalne, które miało miejsce w innych diecezjach o strukturze rolniczej. W tej sytuacji biskup katowicki Herbert Bednorz – a trzeba wiedzieć, że jego administrowanie Kościołem katowickim przypadło na najtrudniejsze czasy dla Kościoła w Polsce – przyjął zasadę, że na Śląsku „kościół budujemy legalnie”, i z tej zasady legalności uczynił argument we wszelkich kontaktach z władzami centralnymi czy wojewódzkimi. Osobiście spotykał się z wojewodami i pierwszymi sekretarzami

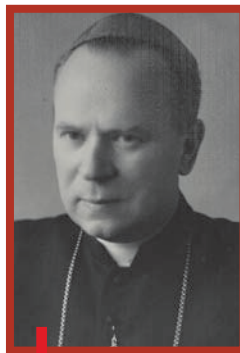


Kościół pw. NMP Matki Kościoła w Jastrzębiu-Zdroju – stan obecny

Miały być miasta

komunistycznej partii, a swoich współpracowników posyłał do Wydziałów ds. Wyznań w Urzędach Wojewódzkich. Uważał, że w tak żywej dla Kościoła kwestii, jaką było budownictwo kościołów, trzeba z władzą – niezależnie od jej legitymizacji – prowadzić dialog.

Bardzo często władze wojewódzkie, realizując ideologiczną ideę „miasta bez Boga”, przez lata nie udzielały zezwoleń na najbardziej potrzebne kościoły, np. na Osiedlu Tysiąclecia w Katowicach, w Tychach i w Jastrzębiu. Tam najtrudniejsze zmagania toczyły się o zezwolenie na budowę świątyni „na górze”, gdzie przez kilka lat wierni tysiącami gromadzili się przy kaplicy św. Jana Nepomucena. Ich determinacja doprowadziła w końcu do budowy kościoła, a wydana przez władze zgoda wyzwoliła społeczny entuzjazm, prowadzący do integracji mieszkańców i umocnienia jedności wszystkich parafian. Doświadczenie to wpłynęło z pewnością na sytuację społeczną w Jastrzębiu w roku



Biskup katowicki
Herbert Bednorz

1980 i w czasie stanu wojennego, kiedy to kościół pw. Matki Kościoła był miejscem azylu i otrzymywania przez ofiary stanu wojennego i ich rodziny wszechstronnej pomocy.

Analizując działania bp. Bednorza, zmierzające do otrzymywania od władz zgody na budowę nowych świątyń, można powiedzieć, że kończyły się one ograniczonym sukcesem w czasie przełomów, jakie następowały w Polsce w związku z niepokojami społecznymi w latach 1956 i 1970. Prawdziwym przełomem w kwestii budownictwa sakralnego nastąpił dopiero po roku 1980.

Wołanie z Piekar

Bp Bednorz dla budownictwa kościołów organizował szerokie poparcie wiernych, którzy na bieżąco byli informowani poprzez komunikaty i listy pasterskie o postępie starań i ich skuteczności. Wyjątkowym miejscem przekazywania tych wiadomości były Piekary Śląskie podczas corocznej



MAREK PIEKARA



KSIĘMIERZAJANUSZKOWSKI

Powstanie „Solidarności” spowodowało, że władze częściej dawały zezwolenia na budowę kościołów. NA ZDJĘCIU: bp Bednorz święci w 1981 r. pomnik Trzecie Ogniu w Jastrzębiu-Zdroju, upamiętniający strajki z 1980 r. oraz podpisanie porozumienia jastrzębskiego, które dopełniało umowy z Gdańska i Szczecina

bez Boga

pielgrzymki mężczyzn do MB Piekarskiej. Tam zwykle bp Bednorz poruszał problemy społeczne i domagał się od władz zezwoleń na budowę nowych kościołów. Władza komunistyczna właśnie przed pielgrzymką piekarską wydawała zgodę na nowe świątynie, co z pewnością miało uspokajać nastroje społeczne. Bp Bednorz – a jego stanowisko w sprawie budownictwa sakralnego było jednoznaczne, stanowcze i twarde – zwykł mawiać, że władze liczą się z żądaniami biskupa, ponieważ ostatecznie wyrażają one oczekiwania wiernych. Za wszelkie trudności obciążał on odpowiedzialnością władze, które lekcewały wierzących i ich prawo do posiadania własnego miejsca kultu. Tym argumentem bronił prowizorycznych obiektów sakralnych, wybudowanych z daniem władz nielegalnie, co się również w diecezji katowickiej zdarzało.

Starania poszczególnych wspólnot parafialnych o zezwolenie trwały nieraz latami, a jego otrzymanie wcale nie oznaczało, że kościół powstanie. W Piekarach-Józefce zdarzyło się nawet cofnięcie wydanego zezwolenia. Każdy szczebel ówczesnej administracji, nadzorowany przez władze partyjne i SB,

hamował, a czasem wręcz uniemożliwiał realizację sakralnej inwestycji budowlanej. Właściwie na każdym etapie budowy piętrzyły się trudności, związane z lokalizacją, ze znalezieniem architekta (projekty firmowali nieraz emerytowani architekci, będący już poza zasięgiem wpływów partii czy nacisków SB), ze zdobyciem materiałów budowlanych.

Nacisk społeczny

Na te utrudnienia Kościół odpowiadał, organizując delegacje do władz. Oczywiście najbardziej skuteczne były delegacje górników czy powstańców śląskich. Udział w nich był jednak aktem odwagi, gdyż członkowie delegacji często spotykali się później z różnymi restrykcjami. Trzeba też dodać, że nieraz budowa kościoła była oddolnie protegowana i księża budowniczy spotykali się z życzliwością urzędników czy decydentów, szczególnie w zakresie zaopatrzenia w materiały budowlane.

Warto przypomnieć, że wszystkie kościoły były wznoszone systemem gospodarczym przez miejscowych parafian, którzy na rzecz budowy składali ofiary materialne i sami

angażowali się w budowę. Rzeczą prawie niemożliwą i wysoce niebezpieczną było wynajęcie jakiegokolwiek sprzętu budowlanego, który w całości był w ręku państwowych firm. Dlatego nawet wysokie wieże kościołów wznoszono bez użycia maszyn budowlanych. Niewątpliwie skala napotykanego trudności mobilizowała zarówno księdza prowadzącego budowę, jak i parafialną wspólnotę budującą kościół. A bp Bednorz, wręczając księdzu nominację na budowniczego świątyni, dodawał żartobliwie, ale przecież realistycznie, że wykonując to zadanie, „będziecie nieraz jedną nogą w kryminale”. Ostrzegał też przed konfidentami, którzy mogą się znaleźć na placu budowy, czasem w najbliższym otoczeniu księdza budowniczego.

Spoglądając wstecz, trzeba powiedzieć, że starania o zgodę i budowanie nowych kościołów mogłyby stanowić kanwę niejednej książki, także sensacyjnej. Z pewnością troska o budowę nowych świątyń umacniała Kościół żywy, cementowała jedność w parafialnych wspólnotach. Włożony trud przynosił i nadal przynosi owoce w postaci niezwyklej żywotności Kościoła na Śląsku.

Bp Wiktor Skworc

BRONILI KRZYŻY

ARCHIWUM IPN W KATOWICACH



Mieszkańcy Tychów zgromadzeni w miejscu, skąd próbowano usunąć historyczny krzyż z XIX w. Wokół uszkodzonego krzyża czuwali ludzie, pojawiły się także kwiaty i zapalone znicze. Zdjęcie operacyjne SB

na polecenie Prezydium MRN. Gruz oraz resztki z usuniętych krzyży zostały złożone w Zarządzie Zieleni Miejskiej w Katowicach i odpowiednio zabezpieczone, o czym meldowała bezpieka. W tym samym czasie podjęto również próbę wykorzystania przebudowy ul. Warszawskiej, jako pretekstu do przesunięcia krzyża przy kościele Mariackim w Katowicach w mniej eksponowane miejsce.

Kamionkowa „wiata”

Spektakularne wydarzenie miało miejsce w Mikołowie-Kamionce, gdzie na przeszkodzie zbudowania bezkolizyjnego skrzyżowania stała kapliczka Pytlików. Kapliczkę usunięto z terenu przewidzianego pod inwestycję, ale dzięki staraniom ks. Józefa Smandzicha stała w innym miejscu i została otoczona kultem. W 1970 r. wokół niej zbudowano drewniany płot, a trzy lata później w miejsce płotu wykonano metalowe zadaszanie, które nocą 14 listopada 1973 r. usunęła Służba Bezpieczeństwa. Akcją zorganizował i przeprowadził Edmund Perek – ówczesny zastępca naczelnika wojewódzkiego pionu SB zwalczającego Kościół. Wiata została odcięta od podłoża i przewieziona na teren prywatnej posesji Perka w Katowicach-Podlesiu, a tam pocięta na mniejsze elementy i wykorzystana do budowy ogrodzenia.

W obronie tyskiego krzyża

Na dzień 1 maja 1979 r. w Tychach zaplanowano uroczyste oddanie do użytku nowego domu handlowego „Supersam”. W pobliżu stał zabytkowy krzyż, który nie pasował do socrealistycznego krajobrazu i pierwszomajowej trybuny, dlatego władze postanowiły go usunąć. 23 kwietnia wczesnym popołudniem podjechał samochód dźwigowy, założono linę i umieszczony na cokole krzyż runął na ziemię. Dzięki natychmiastowej reakcji miejscowej ludności, która stanęła w obronie krzyża, nie dokończono akcji likwidacji i nie zdołano wywieźć zdemontowanej części. Gwałtowne protesty spowodowały, że władze wycofały się z poprzedniej decyzji i jeszcze w tym samym dniu zezwoliły na odbudowę obiektu. W nocy wierni pokleili i odmalowali zniszczone znaki wiary, a 24 kwietnia przyjechał bp Bednorz i dokonał jego poświęcenia. Obronców krzyża dotknęły jednak represje ze strony władz.

Łucja Marek

Krajobraz bez krzyży i kapliczek

Krajobraz socjalistycznego miasta miał być bez znaku krzyża. Dlatego władze w wielu miastach usuwały krzyże przydrożne i kapliczki.

Jako pretekst do likwidacji przydrożnych krzyży i kapliczek wykorzystywano przebudowę ulic i dróg. W 1968 r. w takich okolicznościach na terenie Katowic usunięto i zniszczono dwa krzyże w dzielnicy Dąb (w związku z budową Osiedla Tysiąclecia oraz drogi szybkiego ruchu), a także krzyż przy wiadukcie w dzielnicy Ligota.

Świeckie ulice i osiedla

Rozbiórki dokonali, pod baczną obserwacją SB, pracownicy Miejskiego Zarządu Budynków Mieszkalnych w Katowicach

Nowa Huta była wzorcową budową socjalizmu. W planie miasta nie przewidziano miejsca na świątynię. Jednak mieszkańcy dokonali korekty tych planów.

Strzały w Nowej Hucie

Od listopada 1956 r. do 1958 r. parafia Bieńczyce przeprowadziła urzędową procedurę uzyskania zgody na budowę kościoła i rozpoczęła prace budowlane. 16 kwietnia 1959 r. Rada Narodowa uchyliła decyzję lokalizacyjną, a teren odebrany parafii przeznaczono pod budowę szkoły „tysiąclatki”. 19 kwietnia 1960 r. Dyrekcja Budowy Osiedli Robotniczych zażądała od proboszcza usunięcia krzyża, a tydzień później Komitet Miejski PZPR podjął ostateczną decyzję w tej sprawie. Tego samego wieczora inż. Górski z Komitetu Krakowskiego PZPR wydał polecenie usunięcia krzyża.

Walka o krzyż

Rankiem 27 kwietnia robotnicy przystąpili do wykopywania krzyża. Wokół zaczęli się gromadzić ludzie. Sprzeciżki kobiet z robotnikami przerodziły się w rękoczyn, gdy krzyż począł się przechylać. Majster Moryl i operator spychacza Gargaś zostali pobici, pozostali robotnicy – uciekli. Pół godziny później Referat Służby Bezpieczeństwa w Nowej Hucie zawiadomił Komendę Wojewódzką o zajściach. Wysłani na miejsce funkcjonariusze mieli zidentyfikować i aresztować prowodyrów oraz sporządzić dokumentację fotograficzną (wykonali ponad 900 zdjęć). Tymczasem tłum rósł, a po zakończeniu zmiany w kombinacie metalurgicznym wczesnym popołudniem osiągnął 3–5 tys. osób. Młodzież obrzuciła kamieniami milicijne samochody. Wieczorem KW MO uznała, że sytuacja zmienia się z „fanatyczno-religijnej” na „chuligańską” i skierowała w tamten rejon kompanię ZOMO. Pomimo użycia przez funkcjonariuszy pałek, armatki wodnej i gazu łzawiącego wyparto ich spod budynku Dzielnicowej Rady Narodowej, który został przez manifestantów zdobyty i zdemolowany.

Milicja użyła broni

Wówczas milicjanci użyli broni. W nocy milicja rozbiła barykady zbudowane w rejonie krzyża, broniących ich ludzi obrzucono petardami i ostrzelano. Dodatkowe jednostki wojska i milicji zablokowały całą dzielnicę. Z mieszkań zabierano ludzi nie mających w nich zameldowania. Przez następane trzy dni milicjanci rozpędzali jeszcze kilkudziesięcioosobowe grupy kobiet zbierające się



Krzyż w Nowej Hucie obroniony przez mieszkańców miasta. Zdjęcia operacyjne SB



Obrona krzyża przed próbą jego usunięcia 27 kwietnia 1960 r.



Robotnicy z huty, którzy uczestniczyli w zajściach w centrum miasta

koło krzyża. Ostatecznie akcję zakończono 30 kwietnia.

Krwawy bilans starć

Bilans starć wniósł 493 aresztowanych (25 kobiet i 50 nieletnich), 87 z nich skazano na więzienie, 119 osób ukarano grzywnami. Wiemy, że było 23 rannych leczonych szpitalnie,

a milicjanci wystrzelili 140 sztuk ostrej amunicji. 181 funkcjonariuszy zostało rannych, w tym 15 ciężko.

Ostatecznie to społeczeństwo odniosło sukces. 15 maja 1977 r. kardynał Karol Wojtyła konsekrował kościół Matki Bożej Królowej Polski w Bieńczycach.

Teodor Gąsiorowski

Zbudowany w jeden dzień



Na placu budowy 5 listopada 1972 r. – rosące błyskawicznie ściany trzeba podpierać stemplami...



Kard. Wojtyła odwiedził Cisiec w styczniu 1973 r.

Bój, który toczył się 36 lat temu w Ciścu, pamiętają tu wszyscy. O największej w Polsce nielegalnej budowie kościoła już po kilku godzinach wiadano w stolicy, a wkrótce informowało o niej Radio Wolna Europa.

Dwa lata bez skutku czekali na pozwolenie na budowę. Potem chcieli adaptować starą piekarnię na punkt katechetyczny, w którym po cichu można by odprawiać nabożeństwa. Stare mury okazały się za słabe, więc zaczęli budować nowe. Oficjalnie Władysław Śleziak stawiał dwurodzinny dom. Były już fundamenty, kiedy sprawą zainteresowały się władze. Zatrzymano prace, rozpoczęły się przesłuchania i groźby. – Za przykładem ks. Przewrockiego z diecezji przemyskiej, który wraz z ludźmi wybudował niedużą kaplicę w 24 godziny, postanowiliśmy wybudować kościół w jeden dzień i na zakończenie odprawić Mszę świętą – wspomina budowniczy, ks. kan. Władysław Nowobilski. – Władze dowiedziały się jednak i przed planowaną na ostatnią niedzielę października 1972 r. akcją zastraszyły ludzi. Patrole nieustannie krążyły po wsi, więc trzeba było się wstrzymać. Kiedy nic się nie stało także we Wszystkich Świętych, uznali, że się poddaliśmy...

W świetle płonących opon

W niedzielę 5 listopada o piątej rano energiczna Stefania Łysoń skrzyknęła mieszkańców na odprawianą na fundamentach Mszę świętą. Najbardziej zaufani wiedzieli, o co chodzi. Przyszło jakieś 300 osób. Zaczęli po Mszy, a wkrótce na budowie była już cała wieś. Entuzjazm był ogromny. Do murarzy ustawiały się kolejki pomocników. Kobiety rozbierały mury starej piekarni, by nie zabrakło cegły...

Zaskoczeni całkowicie funkcjonariusze SB i milicji na placu budowy pojawili się dopiero przed jedenastą. Jedna z kobiet upomniała mężczyznę w garniturze: – Panoczku, odsuńcie się, bo tu się kurzy, a wyście tak ładnie ubrani! Odpowiedział, że nie szkodzi,

ń

to wręczyła mu cegłę, żeby podał dalej. Bo tu pomagali wszyscy...

Funkcjonariusze filmowali i robili zdjęcia, zatrzymywali pojedyncze osoby i próbowali zastraszyć, grozili więzieniem, a ludzie wracali z posterunku milicji prosto na budowę. Nie przerwali też po zmroku, więc Ciścowi odcięto prąd. Wtedy plac oświetlali reflektorami samochodów, a później pochodniami i płonącymi oponami. Nad ranem na gotowych murach kładli dach. Świeże ściany rozchodziły się pod ciężarem krokwi, więc podpierali je stemplami. Według budowlanców, ta konstrukcja nie mogła przetrwać. Na to liczyły władze...

Więcej takich Ciśców...

Jednak Bóg chciał, by ocalał – wbrew zapowiedziom, że go zburzą. Kilka pierwszych nocy ks. Nowobilski sam strzegł murów kościoła, nie chciał narażać ludzi. Dwa lata trwały nocne dyżury parafian, a na każdy sygnał o zagrożeniu gromada z siekierami i widłami przybiegała, by bronić świątyni.

Wygrali z systemem. I zapłacili za to zwycięstwo wysoką cenę: były niezliczone kontrole, mandaty, zatrzymania, przesłuchania, zwolnienia z pracy, groźby wobec dorosłych i dzieci w szkole. Sądowe wyroki skazywały ich na wysokie grzywny. Pod byle pretekstem ludzi legitymowano, pytano, czy brali udział w budowie kościoła. Jeden z mężczyzn potwierdził – i zniknął później w tajemniczych okolicznościach, a jego ciało znaleziono w rzece. Uznano, że utonął. Sprawy nie udało się wyjaśnić...

Wola ludu

Władze naciskały, by kard. Wojtyła nielegalną budowę zamknął. Obiecywały w zamian pozwolenia na budowę kilku kościołów. Wielu uważało, że to dobre rozwiązanie, ale kard. Wojtyła go nie przyjął. Oddał decyzję budowniczym z Ciśca, a ci oczywiście się nie zgodzili. Na zarzut, że pozwala ludziom decydować w tak ważnej sprawie, odpowiadał przekornie: „Przecież żyjemy w ustroju ludowym...”. Był od początku w sprawę Ciśca mocno zaangażowany, zawsze ich wspierał, pomagał i bronił. Przyjechał na budowę już w styczniu 1973 r., a w 1977 r. – poświęcił kościół.

– Osobiście pisał do Gierka z prośbą, by nie burzyć tego kościoła. A gdy było najtrudniej, przygarnął mnie do siebie i powiedział: Władziu, gdybym ja miał więcej takich Ciśców, to bym miał sprawę kościołów w diecezji rozwiązaną – dodaje ks. Nowobilski, który do dziś jest w Ciścu proboszczem.

Alina Świeży-Sobel



Na straży kościoła – ks. Nowobilski z grupą kobiet podczas czuwania...



Kościół pw. św. Maksymiliana Marii Kolbego w Ciścu – stan obecny



Witraż w prezbiterium przedstawia konsekrację ołtarza, której dokonał kard. Wojtyła – objaśnia ks. kan. Władysław Nowobilski



Wiata przy punkcie katechetycznym w Mysłowicach, wybudowana w sierpniu 1977 r. Zdjęcie operacyjne SB.

„Kosztowna” wiata

Dobudowanie drewnianej wiaty w sierpniu 1977 r. w Kosztowach postawiło na nogi cały aparat władzy w województwie katowickim.

Spośród wielu przykładów walki z Kościołem w latach 70. warto przypomnieć epizod z historii parafii w Kosztowach, dzielnicy Mysłowic. W 1970 r. w domu Agnieszki i Ludwika Długajczyków zorganizowano punkt katechetyczny. Działał legalnie, ale z czasem zaczął pełnić funkcję kaplicy, w której odprawiano nabożeństwa. W 1976 r. utworzono tam placówkę duszpasterską z zamiarem budowy kościoła. Wobec braku zgody władz, w sierpniu 1977 r. ks. Arkadiusz Janyga wraz z mieszkańcami do domu dobudował drewnianą wiatę. Wiadomość o tym postawiła na nogi niemal cały aparat władzy województwa katowickiego.

Dwa tygodnie po odnotowaniu faktu rozbudowy w KW PZPR powstał specjalny zespół, w którego skład weszli m.in. I zastępca wojewody, komendant wojewódzki SB i prezydent Mysłowic.

Szukanie winnych

To dysponujące niemal władzą absolutną gremium postanowiło szybko i bezwzględnie rozprawić się wykonawcami „nielegalnej” inwestycji. Już 26 sierpnia 1977 r. postanowiono, że Agnieszka Długajczyk zostanie ukarana przez kolegium grzywną w wysokości 5 tys. zł, a nadzór budowlany wyda decyzję nakazującą rozbiorę wiaty. Prezydent Mysłowic miał spowodować, że Spółdzielnia Stolarzy zerwie umowę z właścicielem zakładu stolarskiego, który kierował pracami przy wiacie. Z kolei właściciel samochodu ciężarowego – dostawca materiałów budowlanych na wiatę – miał zostać poddany kontroli przez MO w celu stwierdzenia złego stanu technicznego pojazdu i pozbawienia go koncesji przewoźnika.

Kary były dotkliwe

Najhojniejszy fundator budowy – właściciel rozlewni wód gazowanych, stał się celem

kontroli, które miały przeprowadzić kolejno sanepid, straż pożarna oraz wydział finansowy. Każdy z organów został zobowiązany do stwierdzenia jakichś nieprawidłowości i nałożenia kar finansowych. Sąsiada państwa Długajczyków, u którego składowano część materiałów ukarano grzywną 5 tys. zł. za... garaż wybudowany niezgodnie z projektem.

Nauczycielki nieprzydatne

Ponieważ pod petycją w sprawie wiaty podpisały się dwie nauczycielki, władzom oświatowym wydano polecenie, by uznać je za nieprzydatne do zawodu. Zadaniem SB było wytypowanie w środowisku osób, które można będzie wykorzystać do skłócenia mieszkańców Kosztów. Znamienne, że mimo całej perfidii działań, jedno rozwiązanie wykluczono już na samym początku: rozbiorę wiaty. Wiata służyła jeszcze przez kilka następnych lat, do chwili uzyskania zgody na budowę kościoła w 1980 r. Zakładano, że przymusowa rozbiora może spowodować wybuch dużego konfliktu społecznego. Tak było m.in. w Brudzowicach koło Siewierza, gdzie w 1972 r. rozpędzono protestujących przeciwko rozbiorce drewnianego baraku-kaplicy.

Andrzej Sznajder

„Troska” o barany

Wieloletnie blokowanie zezwoleń na budowę nowych świątyń doprowadziło w latach 60. i 70. do bardzo napiętej sytuacji.

Powstanie setek osiedli mieszkaniowych bez kościoła i duże odległości do najbliższej świątyni na wsiach powodowały wzrost społecznego nacisku wobec rządzących.

Wierni wespół z hierarchią kościelną mieli przekonanie, że należy kontynuować legalne starania o zezwolenia. Formułowali swe wnioski w formie pism urzędowych, telegramów, listów i petycji zbiorowych, indywidualnych podań i odwołań. Mieszkańcy Kołobrzegu, Kraśnika Fabrycznego, Puław, Rzeszowa, Starchowic, Świdnika i Warszawy składali petycje zaopatrzone w kilka, kilkanaście tysięcy podpisów. Kierowano je do lokalnych władz, a następnie do centrali, nie wyłączając samego premiera i I sekretarza PZPR. Delegaci mieszkańców wsi Wilczkowice koło Końskich w województwie kieleckim „zostali poinformowali, że KC PZPR takich spraw nie załatwia”.

Ruch petycyjny

Z petycjami udawali się górnicy w galowych strojach oraz śląscy powstańcy. Niepowtarzalnym środkiem nacisku była majowa pielgrzymka mężczyzn i młodzieńców do Piekar Śląskich. W 1974 r. pielgrzymi skandowali za katowickim ordynariuszem nazwy miejscowości i osiedli, w których najbardziej brakowało świątyni. W połowie stycznia 1980 r. prośbę do wojewody o budowę świątyni we



Nabożeństwo przed kaplicą „Krzyk rozpacz” w Rzeszowie w czerwcu 1978 r.

wsi Rojca w diecezji katowickiej podpisał 400 dzieci. Tylko w 1975 r. Wydział do Spraw Wyznań Urzędu Wojewódzkiego w Nowym Sączu przyjął 97 delegacji w sprawie budowy kościołów. W Radomsku pozwolono na budowę kościoła NSPJ w 1977 r., a więc po upływie kilkunastu lat od pierwszego zezwolenia, które władze cofnęły. Sprawę załatwiono po dramatycznej zapowiedzi strajku głodowego przez ks. prałata Karola Kościwo, więźnia obozu koncentracyjnego w Dachau.

Krzyk rozpacz

We wrześniu 1979 r. do wojewody kieleckiego trafił sprzeciw Leona Stachowicza, mieszkańca wsi Osiny, wobec decyzji naczelnika gminy Mirzec, który odmawiał legalizacji kaplicy w budynku gospodarczym. Zmianę przeznaczenia obiektu gospodarz argumentował rezygnacją z hodowli owiec. W imieniu swoim i żony napisał: „Dziwi nas zbytnia troska władz administracyjnych o zwierzęta (barany), gdy tymczasem ludzie, a w tym znaczna grupa dzieci, starców, chorych, inwalidów jako ludzi wierzących i praktykujących co niedzielę i święto musi udawać się do kościoła parafialnego oddalonego o 8–12 km”.

Dopiero w marcu 1979 r. zakończyły się trzydziestoletnie starania o zgodę na budowę

kościół dla parafii Matki Boskiej Saletyńskiej w Rzeszowie na osiedlu Piast. Wierni gromadzili się na nabożeństwach latem w deszczu, a zimą na mrozie przy prowizorycznej kapliczce „Krzyk rozpacz”. W załatwieniu sprawy pomogły m.in. środowiska polonijne w USA. Panie ze Związku Polek w Southington w stanie Connecticut pisały w 1978 r. do ministra Urzędu do Spraw Wyznań: „Panie Ministrze, sprawa rzeszowska to nie są żarty. Bo tam w Rzeszowie są żywi ludzie, którzy od całych lat przeziębają się na polu. Jeśli nie wierzycie w istnienie Boga i nie podoba Wam się religia, to macie przecież swoje pisma komunistyczne, macie szkoły dla młodych komunistów i swoje zebrania, gdzie możecie dyskutować i robić, co zechcecie. Ale, na miłość boską, nie tyranizujcie biednego ludu polskiego. (...) Niechże więc Pan Minister zakończy pomyślnie dla ludu Rzeszowa tę długoletnią i okrutną sprawę”.

Podobnych miejsc konfliktowych były setki, zwłaszcza w południowej i centralnej Polsce. Ogromna skala formułowania oddolnych postulatów dowodzi odwagi, determinacji i poświęcenia tysięcy wiernych i duchownych. Wieloletnie starania o zgodę na legalne wzniesienie świątyni okupiono upokorzeniami i trudnymi do określenia cierpieniami.

Ryszard Gryz

PRZEZ MORZE CZERWONE

dodatek specjalny
do „Gościa Niedzielnego”
przygotowany przez IPN i zespół GN

REDAKTORZY WYDANIA: ADAM DZIUROK (IPN),
ANDRZEJ GRAJEWSKI (GN)

PROJEKT GRAFICZNY: WITOLD MORAWSKI

ZDJĘCIA NA PIERWSZEJ STRONIE OKŁADKI:

ARCHIWUM IPN

©2008 Gość Niedzielnny

31 sierpnia
1980 roku
narodziła się
„Solidarność”

Solidarność jest
jedna



NSZZ
Solidarność

www.sierpien1980.pl

już wkrótce!

fot. B. Nieznalski